

## ROCZNICE ŚWIATOWEJ RADY POKOJU

### POETA LUDZKIEJ KRZYWDY i NIEDOLI

**B**rudno — szare, odra-  
pane kamienice, zas-  
nute petersburską  
mgłą, oślizgłe od desz-  
czu, przytłoczone ołowianą ko-  
pują nieba. Jakże radują się  
ludzie, gdy z rzadka ozłoci ten  
kraj obraz przenikający do serc  
promień słońca. Ale jest to  
słońce zachodzące.

We mgle snują się bezna-  
dziejnie samotni, utrudzeni lu-  
dzie, którzy nie mają dokąd  
iść. „Czy rozumie szanowny  
pan — pyta „były człowiek“  
Marmeladów — co to znaczy,  
kiedy nie ma już dokąd  
pójść?” W słotny wieczór,  
przed drzwiami przytulnej cu-  
kierni pada martwy starzec  
Smith, okradziony z czci i hono-  
ru przez rosyjskiego arysto-  
kratę. Opodal na moście, ku-  
ląc się w przykrótkiej salop-  
ce, wyciąga rękę po jałmużnę  
chora dziewczynka Nelly. Nie-  
wiele starsza od niej Sonia  
czeka w zaułku na przygodne-  
go gościa. Wyszła na ulicę, bo  
tam w wilgotnej norze miod-  
szego rodzeństwa umiera z głó-  
du, bo stara Marmeladowa  
kona, rżąc: „Zażędzili na  
śmierć szkapę“.

Oprawcy i ofiary. Żerowis-  
ko pajaków i rzeźnia zadre-  
czonych szkap. Złe urządzone  
społeczeństwo, w którym nie-  
podobna żyć — oto świat uka-  
zany na kartach książek Dosto-  
jewskiego.

Napisano o nich tomy. Ese-  
je krytyczne, filozoficzne roz-  
prawy, nacechowane dobrą  
wiarą lub złą, usiłowały na-  
świetlić to ogromne zjawisko,  
jakim w literaturze światowej  
jest Fiodor Dostojewski. Zjawisko  
to wielostronne i skom-  
plikowane. Pisarz, którego  
dzieła, nabrzmiałe bólem i  
protestem, żyły z fwarzy  
możnych tego świata maskę  
sątej, niefrasobliwej pogody,  
targały boleśnie najgłębszymi  
strunami duszy. Genialny  
psycholog, który pozwolił czy-  
telnikom zajrzeć w przepastną  
głębokość duszy ludzkiej, poka-  
zał legnąć się w niej zbrod-  
nie, ale też i skarby szlachet-  
ności. Moralista, który przez  
całe życie borykał się z od-  
wiecznym zagadnieniem: jaka  
jest dobra ze złem, jakże błęd-  
nie je rozstrzygać... I wresz-  
cie — człowiek: tragiczna postać  
ze zbolalym sumieniem  
szarpanym sprzecznościami.

Aby go zrozumieć, trzeba  
chocby najpobieżniej prześle-  
dzić linię rozwoju jego poglą-  
dów społecznych — tak wcześ-  
nie, tak tragicznie zalamaną...

„W jakichś mrocznych za-  
użkach jakiejś (ytularnej) ser-  
ce, uczciwe i czyste, moralne  
i oddane przełożonym. A obok  
— jakaś dziewczeczka, skrzyw-  
dzona i smutna... Głęboko roz-  
raniła mi serce cała ta histo-  
ria“. Tymi słowami wspomina  
Dostojewski zamysł swej  
pierwszej powieści „Biedni lu-  
dzie“. Kreśląc dzieje Makara  
Diewuszki, który w ciężkich  
chwilach życia nie tylko  
zachowuje osobistą godność,  
lecz i zdobywa się na protest  
w obronie takich, jak sam,  
pariasów, młody autor nawią-  
zał do humanistycznej tradycji  
literatury rosyjskiej z jej  
gorącym współczuciem dla  
niedoli zabiedzonych, skrom-  
nych „szarych ludzi“, takich  
np. jak Akakij Akakiewicz —  
bohater „Płaszcz“ Gogola.

W tym okresie Dostojewski  
deklarował się bez zastrzeżeń  
jako rzecznik poglądów spo-  
łecznych wielkiego krytyka  
Bielńskiego. Wierzył w przy-  
różoną dobroć prostych lu-  
dzi, współczuł ich niedoli, któ-  
rą źródła widział w złym us-  
troju społecznym. Marzył o  
zniesieniu pańszczyzny. Jako  
wyznawca idei demokratycz-  
nych, należał do utopijno-so-

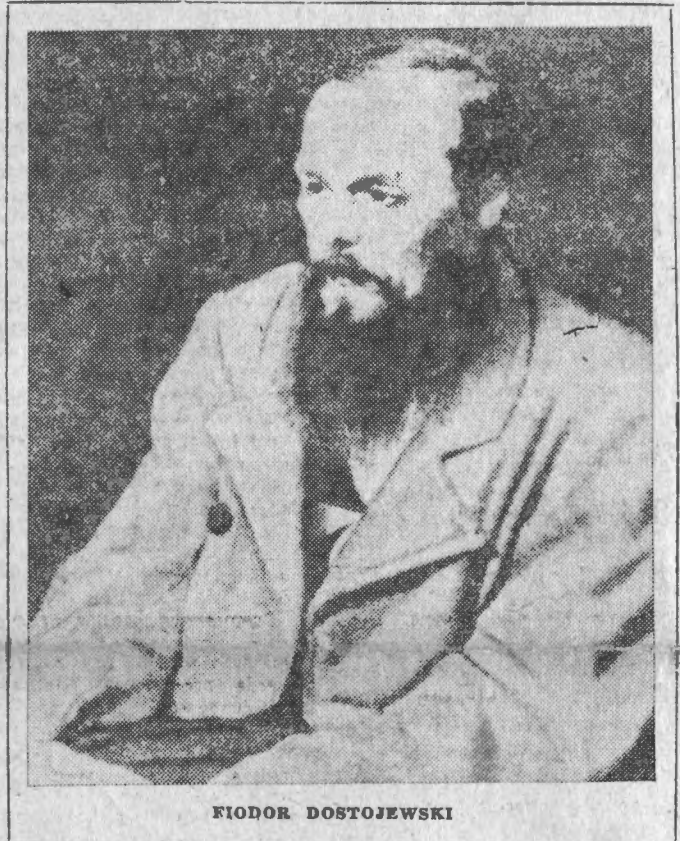
cialistycznego kółka Pietra-  
szewskiego. Ale niedługo kro-  
czył tą drogą.

22 grudnia 1849 roku na plac  
Siemionowski w Petersburgu  
przyprawiono grupę skazań-  
ców odzianych w białe, śmier-  
telne caluny. Byli to członko-  
wie kółka Pietraszewskiego,  
wśród nich — Dostojewski. W  
straszliwym napięciu liczyli  
minuty, które pozostały im do  
życia. Trzem zawieszano już  
oczy. Za chwilę rozlegnie się  
salwa egzekucyjna... W tym  
momencie przysalował na  
koniu adiutant cesarza z pis-  
mem o ulaskawieniu.

Zarówno cała ta insceniza-  
cja, pomyślana jako tortura

kłóci się z reakcyjną tenden-  
cją Dostojewskiego jako filo-  
zofa i polityka. Krzyczący pa-  
radoks: pisarz, który idealiz-  
ował cierpienia, nawoływał  
do pokory, do pogodzenia się  
z rzeczywistością, jednocześnie  
każda niemiła kartą swych  
dzieł dawał dowód, że sam  
ani przez chwilę z tą rze-  
czywistością pogodził się nie  
może. Z książek jego wyziera  
surowa prawda życia,  
dźwięcza w nich nuty żarli-  
wego protestu.

Tak więc w powieści „Idio-  
ta“ z pasją demaskuje pi-  
sarz wilczą moralność kapi-  
talistycznego świata, którego



FIODOR DOSTOJEWSKI

psychiczna, jak i późniejsza  
czteroletnia katowania (opisana  
przez Dostojewskiego w „No-  
tatkach z martwego domu“) i  
wreszcie czteroletnia służba  
rekrucka — wszystko to mia-  
ło na celu złamanie rewolu-  
cjonistów. Była to normalna  
metoda, która jednak jakże  
często zawodziła. Zawiodła z  
takimi żelaznymi bojownikami,  
jak Czernyszewski czy  
Taras Szewczenko. Ale Dosto-  
jewski nie był człowiekiem  
złak pokroju...

Po dziesięciu latach wraca  
do Petersburga — chory, zła-  
many fizycznie i duchowo. Z  
katologii wyniósł przekonanie  
o niezwykłej potędze i  
wiecznotrwałości despotyzmu.  
Dawne demokratyczne prze-  
konania uznał za bezpłodne  
marzytelstwo, za utopię.

„Człowiek rodzi się nie dla  
zła, lecz dla dobra... Dążenia  
jego są sprawiedliwe. Instyn-  
kty — szlachetne. Zło kryje  
się nie w człowieku, lecz w  
społeczeństwie“. Te słowa  
Bielńskiego, które dawniej  
były wyznaniem wiary auto-  
ra „Biednych ludzi“, obecnie  
są dla niego nie do przyję-  
cia. Starac się ulepszyć  
świat? Nie człowieka to spra-  
wa, lecz podszept szatańskiej  
pychy. Zwalczyc pychę, ukor-  
zyć się, przemieść walkę ze  
sfery społecznej w sferę mo-  
ralną — oto co propagować  
będzie odtąd Dostojewski,  
który własne cierpienia na  
katordze uzna za szczegól-  
nie łaskę Opatrzności pozwalają-  
cą wkroczyć na drogę pokory  
i prawosławia.

Te same idee będzie się  
starał propagować w twór-  
czości artystycznej. Ale obiek-  
tywna wymowa jego realistycz-  
nych powieści z reguły

bogiem jest pieniądz wypa-  
czający stosunki między lu-  
dzmi. W „Braciach Karama-  
zowych“ rysuje obrazy de-  
generacji i rozkładu szlache-  
kiej rodziny, której człon-  
kowie prześcigają się w cyni-  
zmie i rozpucie. Chłoczce  
ich zaklamana światoszkowa-  
nia moralność, obłudnie uspra-  
wiedliwiają cierpienia i u-  
ciśnienia wdów i sierot.

Najstraszliwszym jednak os-  
karżeniem ustroju deprawu-  
jącego, kaleczącego dusze lu-  
dzkie jest powieść „Zbrodnia  
i kara“. W obrazach pełnych  
pessimizmu maluje ona spo-  
łeczeństwo ucisku człowieka  
przez człowieka, pokazuje lu-  
dzi z dna społecznego, któ-  
rych straszliwe warunki ży-  
cia zmuszają do prostytucji,  
pechają na drogę zbrodni. W  
powieści tej jasprawo uwi-  
dadnia się całkowita nieprzy-  
datność moralno-społecznych  
recept Dostojewskiego. Czyż  
chrześcijańska pokora w ja-  
kimkolwiek stopniu rozwią-  
zuje sytuację prostytucji? Sond,  
której rodzina umiera z głó-  
du, bądź Dunia Raskolnikowej  
zmuszonej dla ratowania ro-  
dziny sprzedać się — na wy-  
łączność — zniechęconemu,  
ale bogatemu Łużynowi. Dzie  
je Dunia Raskolnikowej, któ-  
rych wymowa pletnuje ma-  
żelstwo burżuazyjne jako  
legalną prostytucję, pozostają  
w rażącej sprzeczności z  
poglądami społecznymi Dosto-  
jewskiego.

Sprzeczności nurtujące pi-  
sarsza występują dobitnie w  
epizodach powieści przedsta-  
wiających obóz rewolucji.  
Współczucie dla skrzywdzo-  
nych i poniżonych podsycało  
w Dostojewskim niegasnący  
bunt przeciw nikczemności i  
falszowi burżuazyjnego spo-

łeczeństwa. Ale ten bunt nie  
przeszkadza mu przypisywać  
cech reakcyjnych warstw spo-  
łecznych obozowi rewolucji.  
W obozie tym — wbrew rze-  
czywistości — umieszcza Do-  
stojewski anarchistów, odsz-  
czępieńców, degeneratów,  
zdeklasowane elementy, pro-  
dukty rozpadu społecznego.

Nie ma przecież nic wspól-  
nego z obozem rewolucji Ro-  
dion Raskolnikow, deklasują-  
cy się inteligent-indywidualista,  
którego drobniomiesz-  
kański anarchizm „bunt“  
przeciw społeczeństwu zły przy-  
brał formę morderstwa. O-  
braz społeczeństwa, którego  
panami są pozabawieni skru-  
pułów, nie przebiegający w  
środkach bogactwa, nasuwa Ras-  
kolnikowowi myśl o „Silnych  
ludziach“, o „Napoleonach“,  
którzy są panami życia i któ-  
rym wszystko wolno. Czemuż  
wówczas on, Raskolnikow, nie ma  
być takim silnym człowie-  
kiem, który, odrzucając ha-  
mulce moralne właściwe lu-  
dzium przeciętnym, nie za-  
waha się zabić lichwiarke —  
tego pajaka ssącego krew nie-  
szczęśliwych — aby za jej  
pieniądze stać się dobroczyń-  
cą tysięcy ludzi?

Okazuje się jednak, że o-  
fiara pada nie tylko lichwiar-  
ka, lecz i jej niewinna wy-  
chowanka — Elżbieta. Jej  
śmierć jest dowodem, że an-  
tyhumanistyczny bunt, plynący  
z lumpenproletariackiej  
depresji, może przynieść  
skrzywdzonym i poniżonym  
jedynie nieszczęście. Jak do-  
ciśnięte zagadnienie podjął tu  
Dostojewski, analizując i po-  
tępiając obrzydliwą „Raskol-  
nikow“, pokazała historia: u  
podstaw działania Raskol-  
nikowa jest pogarda dla pro-  
stych, „zwykłych“ ludzi, sta-  
nowiących rzekomo kompost  
historii, jest kult „nadludzi“,  
rzekomych twórców historii,  
stojących poza dobrem i złem.  
Kult „nadczłowieka“ najwyż-  
szy wyraz znalazł później w  
filozofii Nietzschego, a iez-  
cze później — w działaniach  
jej wyznawców — hitlerowców.  
Zadziwiająca dalekowzrocz-  
nością odznaczał się zaiste  
geniusz Dostojewskiego, się-  
gając niemal wyżyn wizjo-  
nerstwa!

Reakcjonariści usiłowali i u-  
siłowują wykorzystać najłab-  
sze strony twórczości Dosto-  
jewskiego jako odskocznię  
dla wszelkiego rodzaju mias-  
tycznej propagandy, jako ar-  
gument na poparcie swych  
twierdzeń, jakoby wszelkie  
zło kryło się w naturze czło-  
wieka, co z góry skazywałoby  
na niepowodzenie wszelkiej  
próby socjalistycznej przebu-  
dowy społeczeństwa. Francu-  
scy pisarze katolicy (np. Mau-  
rice), nawiązując do Dosto-  
jewskiego przedstawiali psy-  
chikę ludzka jako siedlisko  
zła, arenę walki Boga z szatanem.  
Malują czarne obrazy  
wstępu i grzechu, ale już  
bez zawartej w dziełach Do-  
stojewskiego wnikliwej moty-  
wacji społecznej bez jego żar-  
liwego protestu.

Do nas przemawia prawda  
życia jego nieśmiertelnych  
dzieł. Jeden z największych  
pisarzy świata występuje w  
nich jako pełen bólu i zgro-  
zoty budziiciel sumień, który  
„myślami swymi nie dawał  
spać ludziom“, który ustami  
Iwana Karamazowa stwier-  
dził, że cała boska harmonia  
świata nie warta jest jednej  
izw skrzywdzonego dziecka. Do  
stojewski — kontynuator naj-  
pełniejszych humanistycz-  
nych tradycji literatury rosyj-  
skiej, pisarz współczującego  
serca, nieprzejednany wobec  
zła, wyrażający tęsknotę za  
jasnym jutrem człowieka. Takim  
jutrem o jakie walczymy.  
DANIEL TRYLEWICZ



ANATOL STERN

Oświadczenie centralnych komitetów pięciu partii komu-  
nistycznych w sprawie Komunistycznej Partii Polski doty-  
czy i sprawy takich pisarzy, jak Bruno Jasiński, Stanisław  
Ryszard Standa i Witold Wandurski. Rehabilitacja tych po-  
etów świadczy, że w okresie międzywojennego 20-letnia wiel-  
ka muza Władysława Broniewskiego i innych pisarzy rewolu-  
cyjnych nie była osamotniona.

Już na długo przed pierw-  
szą wojną światową tzw.  
„czystej sztuce“ symbolistów  
przeciwstawiał się futuryzm.  
W rozmaitych krajach przybrał  
on rozmaite kształty. We  
Włoszech stał się buntem prze-  
ciwko pascelizmowi, w imię im-  
perialistycznych tęsknot ro-  
dzącego się faszyzmu. Nie dar-  
mo Marinetti, twórca futuryz-  
mu, apologeta militarysty i  
entuzjasta „kopniaka i policz-  
ka“, został przez Mussoliniego  
mianowany akademikiem. W  
Rosji futuryzm miał inny cha-  
rakter — anarchizujący  
buntu przeciwko logice i skład-  
ni: w ten właśnie sposób wyra-  
żał swoją nienawiść do mies-  
zczaństwa tacy poeci jak Bur-  
luk i Kruczyński. We Francji  
zaś pisarze zaczęli poszukiwać  
nowych źródeł poezji w jej  
przekreśleniu — dało to w  
swym wyniku całkowicie anty-  
społeczny dadaizm, stworzo-  
ny przez Tristana Tzara.

Zupełnie inaczej w Polsce,  
do której nowe prądy przyszu-  
ły ze znacznym opóźnieniem,  
w końcu lat dwudziestych, gdy  
paru twórców futurystów ro-  
syjskiego stanęło już na zde-  
cydowanie rewolucyjnym sta-  
nowisku i gdy wielkie nazwi-  
sko Włodzimierza Majakow-  
skiego stało się nadzieją mil-  
lionów ludzi w Związku Ra-  
dzieckim. Ich ideały przede  
wszystkim przyświecały nam  
w Polsce.

Były to czasy pełne twórcze-  
go niepokoju, szukania nowych  
drog dla poezji. Już Tuwim w  
r. 1918 pisał w „Czyhanu na  
Boga“: „Będzie ja pierwszym w  
Polsce futurystą“. Jak grzyby  
po deszczu, mało pożywe,  
grzyby po krwawym deszczu  
rzezi wojennej, ukazywały się  
różne programy i „manifesty“.  
Rok 1920 przyniósł równo-  
cześnie aż dwa programy  
grupy poetów „Skamandra“,  
który głosił patetycznie „Wie-  
rzmy niezachwianie w święte  
dobrogo rymu, w boskie  
pochodzenie rymu... oraz me-  
tafizyczny program ekspresjo-  
nistów polskich, zgrupowanych  
w czasopiśmie „Zdrój“. Na  
programy te odpowiedział fu-  
turysty dwoma „manifestami“,  
które celowo i świadomie od-  
mieszkały sama istotę wszelkich  
manifestów. Jeden z nich ukazał  
się w almanachu „Gga“, drugi  
w głębszej jednodniówce  
„Nóż w brzuchu“. Charakter  
„opatowania burżuazji“ miały  
również ówczesne próby refor-  
my pisowni; pierwsza taka  
próba wprowadzenia pisowni  
fonetycznej była próba Jerze-  
go Jankowskiego w r. 1920 w  
jego „Tramie w poprzek ulicy“.

Dziwactwa tego kierunku  
jednak, tworzone w wyraźnym  
jednak skandalizowaniu burżu-  
azji, można by zebrać co naj-  
wyżej na kilkunastu stronach.  
Właściwa wypowiedź, wypo-  
wiedź nad tym, aby natchnione  
wiedź poetycka, nie miała  
nie wspólnego z programowym  
bezsensem i burzeniem całej

przeszłości. Wiersze bowiem  
poetów należących do tego ru-  
chu były walką z rodzajem  
się w młodej, niepodległej Pol-  
sce imperializmem, z wojną i  
kierem oraz z głuchą na te  
sprawy, społeczną poezją.

W tym też kierunku — tym  
samym co w Rosji Majakow-  
ski — poszedł Bruno Jasiń-  
ski, najwybitniejszy przedsta-  
wiciel nowej poezji.

Poezję Brunona Jasińskiego  
cechowała przede wszystkim  
walka z mglistym symboliz-  
mem i lakierującym rzeczywi-  
stość estetyzmem. Stąd jej bru-  
talna niekiedy forma, burzli-  
wy rytym, poszukiwanie os-  
trzych kontrastów w obrazo-  
waniu. Stąd jej wspaniałe no-  
watorstwo i nienasycony głód  
eksperymentu, bez którego nie  
może powstać nic nowego w  
sztuce. I te właśnie cechy,  
przy coraz potężniejszym us-  
wiadomianiu sobie rewolucyj-  
nych zadań poezji, doprowadzi-  
ły do stworzenia przez Jasiń-  
skiego genialnego „Słowa o  
Jakubie Szeli“. Przeciwstawia-  
jąc się szafszowanemu przez li-  
teraturę polską (w „Weselu“  
Wyspiańskiego i „Turoni“  
Żeromskiego) obrazowi tego  
wodza walk chłopskich — po-  
eta uwiecznił w jednym z naj-  
piękniejszych dzieł naszej po-  
ezji zaangażowania się chłopów ga-  
licyjskich z obszarnikami.

Poemat powstał w Paryżu  
w r. 1926, a w dwa lata póź-  
niej pisze Jasiński swoją słyn-  
ną powieść „Pałę Paryż“, plo-  
mienną odpowiedź na oszczer-  
czy utwór Moranda skierowa-  
ny przeciwko Związkowi Ra-  
dzieckiemu p. n. „Pałę Mos-  
kiew“. W powieści Jasińskiego  
nie ma już śladu sprzeczności,  
które charakteryzowały  
pierwszą prozaičną próbę pi-  
sarsza, wydana w r. 1923 w „Kra-  
ju“: „Nogi Izoldy Morgan“. To  
namietny akt oskarżenia, ru-  
cony w twarz ustrojowi kapi-  
talistycznemu. W odpowiedzi  
reakcyjny rząd francuski po-  
stanawia usunąć poetę z Fran-  
cji, co spotyka się z protestem  
kilkudziesięciu najwybitniej-  
szych postępowych pisarzy  
francuskich z Romain Rollan-  
dem i Henri Barbussem na cze-  
le. Równocześnie zaś zaprasza  
Jasińskiego Związek Radziec-  
ki — i poeta ze wzmocnionymi  
siłami oddaje się całkowicie  
pracy w Kraju Rad, gdzie spo-  
tykają go przywódcy KPP.

Bierze tu odtąd najżywszy  
udział w życiu kulturalnym,  
zarówno organizacyjnym, jak i  
twórczym.

Obecnie zarówno w Polsce,  
jak i w Związku Radzieckim  
zostana ukazane w pełnym  
świele wielkie zasługi Jasiń-  
skiego i jego towarzyszy w ob-  
becie kultury polskiej i radziec-  
kiej. W obu krajach utworzo-  
no specjalne komitety czuwają-  
ce nad tym, aby natchnione  
słowo Brunona Jasińskiego  
zostało przekazane milionom  
ludzi, dla których tworzył.

#### FOTOKRONIKA — FOTOKRONIKA — FOTOKRONIKA

**CZECHOSŁOWACJA**  
Przy fabryce traktorów w Brnie czynny jest klub fa-  
bryczny posiadający zespół pieśni i tańca. Do jego repu-  
taryu wchodzi m. in. utwory ludowe, zebrane przez człon-  
ków zespołu w odległych wsiach górskich.



Na zdjęciu: Tańce morawski „Verbunk“.

\*) Radca tytularny — jedna z  
najniższych rang urzędniczych w  
carskiej Rosji.





# PRZED NASTANIEM EPOKI LODOWEJ

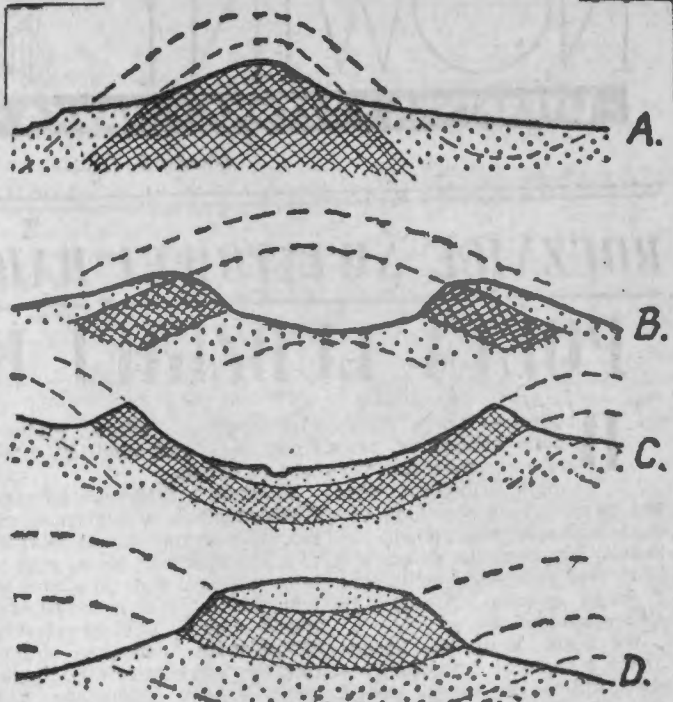


Z CYKLU:  
HISTORIA KRAJOBRAZU ZIEMI RZESZOWSKIEJ (4)

względem na swój stosunek do budowy geologicznej. Mianowicie często fałdy i inne formy tektoniczne dzięki odporności skał zostały w zadziwiający sposób przeobrażone. Czasem po osi fałdy o odpornym jądrze biegnie dziś jeszcze grzbiet. Przykładem takiej zgodności rzeźby z budową jest np. pasmo Otrytu w powiecie ustrzyckim (rys. 2a). Często kulminacja fałdy została zniszczona, w jego osi została założona dolina, której towarzyszą dwa grzbiety — sterujące dzięki większej odporności skał skrzydeł fałdy. Tu można wymienić dolinę Żółbka i Rabego na północ od Czarniej (rys. 2b). Podobne grzbiety otaczają dolinę Sanu, wykorzystując obniżenie tektoniczne (tzw. łęk) na odcinku Solina — Myczkowce (rys. 2c). Niekiedy obecną kulminację morfologiczną są w miejscach obniżenia — łęków tektonicznych. Rzeźba nie nawiązuje w tym czasie do budowy, daje obraz odwrotny. To odwrócenie form terenu znane jest pod nazwą inwersji rzeźby. Pospolite jest ono w wielu re-

muje się, że zgrzybiała rzeźba Pogórze została utworzona w dolnej części pliocenu, w tzw. poncie. Znalezione przed 1939 rokiem i po wojnie osady plioceniczne na Podhalu (koło Krościenka i Czorsztyna) z obfitymi szczątkami roślinnymi, obrabowanymi przez prof. Szafara, rzucają nowe światło na historię Karpat w tym okresie. Na Podhalu została znaleziona roślinność niemal całego pliocenu, która pozwala nam zrekonstruować nie tylko szatę roślinną tego okresu, ale również klimat i stosunki wodne. Rośliny mają bowiem określone wymagania cieplne i wilgotnościowe. Na podstawie znajomości klimatu, w jakim żyją dziś (np. w południowych Chinach) rośliny znalezione koło Czorsztyna i Krościenka, można było ustalić klimat pliocenu. Klimat ten w pliocenie dolnym subtropikalnym, w ciągu pliocenu powoli się ochładzał. Zmniejsza się też ilość opadów. U schyłku pliocenu klimat był dość zbliżony do dzisiejszego. W dolnym pliocenie, a także i częściowo w środkowym, rosły w Karpatach m. in. takie rośliny jak winorośl, magnolie, burzynnice, kasztanowce, cypryśniki i wiele innych egzotycznych roślin. Klimat Karpat był gorący i wilgotny. Średnia temperatura roku wynosiła około plus 18°C (obecnie plus 7-8°), ilość opadów dochodziła do 2000 mm rocznie (czyli przeszło dwukrotnie więcej niż obecnie). W takich warunkach klimatycznych szybko mogło postępować niszczenie rzeźby Karpat.

W dorzeczu Dunajca, a może i w środkowym biegu Wisłoki, rzeki były wcięte do podobnej wysokości, jak dziś. Wiemy o tym na podstawie stosunku tych form do osadów pleistocenicznych, które są wysypane w te doliny. Jednak doliny przeważającej części w łewodztwa nie zostały pogłębione do dzisiejszej głębokości. Np. San płynął na wysokości około 40 metrów nad obecnym korytem. Dopiero czwartorzędowe ruchy podnoszące miały sprawić, że rzeki te rozcięły głębokimi skalistymi dnami.



Rys. 2. — Późno — dojrzała rzeźba Pogórze, ścinająca różne skały niezależnie od ich ułożenia i odporności (gęstość kresek oznacza stopień odporności skały). Widoczne późniejsze odmłodzenie dolinami.

Gdybyśmy na Pogórze Karpackim w okolicach Ropczyce, Strzyżowa, czy Dynowa wyszli z dna doliny na kulminację wzniesienia, przekonałbyśmy się, że rortacza się przed nami monotonny krajobraz kulisowo za siebie zachodzących, wyrównanych garbów. Garby te zwykle szerokie i spłaszczone, z rzadko sterczącymi nad nimi kopułastymi nierzwioleniami, sprawiają wrażenie falistej równiny. Utrzymując się w podobnej wysokości, podzielenie są dolinami o głębokości od 100 do 150 m. Każdemu mogłoby się nasunąć przypuszczenie, że krańca ta była pierwotnie falista wyżyna, a później została rozcięta dolinami rzek. I tak było w istocie. W następnym po miocenie okresie



Rys. 1. — Różne przykłady stosunku grzbiętów i obniżeń do budowy geologicznej w Beskidach.

geologicznym — w pliocenie, nastąpiła początkowo przerwa w podnoszeniu całego gmachu Karpat do góry i dzięki temu w dużym okresie czasu mogła powstać tak silnie zrównana, niemal ze „zgrzybiała” rzeźba. Dawne wzniesienia zostały wyrównane, szczególnie w brzojnej części Karpat oraz w najbliższym otoczeniu dużych dolin karpackich. Skały fliszowe oraz zalegające na nich osady miocenne (np. w powiatach rzeszowskim i ropczyckim) zostały ścięte przez procesy denudacyjne. Falista powierzchnia ścina skały o różnej odporności na niszczenie — zarówno liły i łupki, jak odporne piaskowce, czy rogowce. Ścina ona fałdy i inne formy tektoniczne (rys. 1). Świadczy to o jej pochodzeniu. Powierzchnia ta powstała wskutek długiego działania niszczonego czynników denudacyjnych, które wyrównały pierwotnie urozmaiconą powierzchnię.

Jedynie w głębi Karpat nie uległy niszczeniu wyższe wzniesione pasma górskie, zbudowane z warstw bardziej odpornych. W tych obszarach zostały wyrównane i obniżone strąły zbudowane z utworów o mniejszej odporności. Jadąc z północy na południe przez powiaty ustrzycki, leski czy sanocki, zauważymy można strąły, często zalesione grzbiety podzielenie obniżeniami. W takim obniżeniu na drodze z Ustrzyk Dolnych do Ustrzyk Górnych leży malownicza miejscowość Czarna. Jedno z sąsiednich obniżeń dalej na południe wykorzystuje San. Wyżej wspomnieliśmy, że fałdy rzeźba typu „pogórskiego” porożniana jest dziś głębokimi dolinami. W rejonie Ustrzyk Dolnych, czy Czarniej widnimy natomiast dziś jeszcze płaskie powierzchnie obniżeń. Jest to strąta wododziału między Sanem a Dniestrem, należącym do zlewiska Morza Czarnego. Tu właśnie zachowały się niemal nie rozcięte, wyrównane obszary o zgrzybiałej rzeźbie. Rozcinanie erozyjne dolin przez wodę płynącą doradło tutaj doświadczenia.

Na podstawie analogii do Karpat rumuńskich, gdzie występują osady plioceniczne oraz zostały stwierdzone ruchy górotwórcze w pliocenie, przypuszczamy, że rzeźba Pogórze, stanowiąca resztkę późnodojrzałej, starej rzeźby. O tym, że rzeźba taka faktycznie istniała, przekonują nas również inne fakty. W wielu miejscach na spłaszczonych garbach, w wysokości 100—150 m nad obecną dna dolin, występowały gwirzy rzeczne. Są one dowodem, że na tej wysokości kiedyś płynęły rzeki. Nad Sanem i dolną Solinka, tylko na odcinku między Leskiem, a granicą radziecka zostały one stwierdzone w około sześciu punktach. Po dolnym pliocenie rozpoczął się nowy etap podnoszenia Karpat. Zwiększenie spadku rzek spowodowało rozcinanie. Powstały głębokie V-kształtne doliny, które następnie były poszerzane. Ruch podnoszący był jednak tak wolny, że rzeki powoli się wciptały i układ sieci rzecznej przetrwał z okresu pliocenu dolnego. Dlatego do dziś wiele dolin karpackich ma tak dawny, często krety przebieg. Przed wstąpieniem lodowca na obszar naszego województwa, rzeźba Karpat była już zbliżona do dzisiejszej.

Jak wyglądała rzeźba Kotliny Sandomierskiej przed epoką lodową? Na to pytanie nie łatwo jest odpowiedzieć. Obszar kotliny zasypany jest bowiem osadami czwartorzędowymi, których miąższość wynosi od kilku do przeszło 30 metrów. Osady te zrzeźbiła pod sobą rzeźba starsza, trzeciorzędowa. Pliocenowa rzeźba kot-



Zdł. 3 — Wyrównane garby Pogórze na południu od Dębicy. (fot. M. Turca)

Zdł. 4 — (w kole) Krajobraz Pogórze w okolicy Dynowa (Marta). (fot. K. Kacmar)

lina jest rzeczą kopalną. Rzeźbę tę możemy dziś zrekonstruować jedynie na podstawie wierceń<sup>\*)</sup>. Na ich podstawie możemy powiedzieć, że rzeźba podczwartorzędowa Kotliny była zbliżona do dzisiejszej. Istniały nabramienia (na ich kulminacjach wychodzą często na powierzchnię utworzy miocenne), podzielenie dolinami głębszymi od dzisiejszych. Jako przykład może służyć dolina Wisłoki, w której (na północ od Dębicy) dno podczwartorzędowe leży około 15 metrów niżej od dzisiejszego koryta rzeki. Czy w obrębie Kotliny istniały jakieś staroplioceniczne spłaszczenia? O tym nic prawie nie wiemy.

Jedno jest pewne, że w mało-odpornych na niszczenie działających woda i wiatry miocennych starsze formy nie mogły się łatwo zachować. Od schyłku pliocenu do czasów dzisiejszych pozostało ostatnich 600.000 lat. W tych latach rzeźba Karpat uległa już zasadniczo niewielkim przeobrażeniom, otrzymała ornamentykę form małych i młodych. Trzeciorzędowa rzeźba Kotliny Sandomierskiej uległa zasypaniu.

<sup>\*)</sup> denudacja — wspólne działanie erozji, deflacji i ruchów masowych, prowadzące do obniżania i zrównywania wzniesień.



Wielki wspomnieliśmy, że fałdy rzeźba typu „pogórskiego” porożniana jest dziś głębokimi dolinami. W rejonie Ustrzyk Dolnych, czy Czarniej widnimy natomiast dziś jeszcze płaskie powierzchnie obniżeń. Jest to strąta wododziału między Sanem a Dniestrem, należącym do zlewiska Morza Czarnego. Tu właśnie zachowały się niemal nie rozcięte, wyrównane obszary o zgrzybiałej rzeźbie. Rozcinanie erozyjne dolin przez wodę płynącą doradło tutaj doświadczenia. Miedzy obniżeniami wznoszą się równoległe grzbiety, które zasługują na uwagę za

głównych Beskidu Niskiego. (rys. 2d). Wróćmy jednak do wyrównanych garbów Pogórze, stanowiących resztkę późnodojrzałej, starej rzeźby. O tym, że rzeźba taka faktycznie istniała, przekonują nas również inne fakty. W wielu miejscach na spłaszczonych garbach, w wysokości 100—150 m nad obecną dna dolin, występowały gwirzy rzeczne. Są one dowodem, że na tej wysokości kiedyś płynęły rzeki. Nad Sanem i dolną Solinka, tylko na odcinku między Leskiem, a granicą radziecka zostały one stwierdzone w około sześciu punktach. Po dolnym pliocenie rozpoczął się nowy etap podnoszenia Karpat. Zwiększenie spadku rzek spowodowało rozcinanie. Powstały głębokie V-kształtne doliny, które następnie były poszerzane. Ruch podnoszący był jednak tak wolny, że rzeki powoli się wciptały i układ sieci rzecznej przetrwał z okresu pliocenu dolnego. Dlatego do dziś wiele dolin karpackich ma tak dawny, często krety przebieg. Przed wstąpieniem lodowca na obszar naszego województwa, rzeźba Karpat była już zbliżona do dzisiejszej.

Wielki wspomnieliśmy, że fałdy rzeźba typu „pogórskiego” porożniana jest dziś głębokimi dolinami. W rejonie Ustrzyk Dolnych, czy Czarniej widnimy natomiast dziś jeszcze płaskie powierzchnie obniżeń. Jest to strąta wododziału między Sanem a Dniestrem, należącym do zlewiska Morza Czarnego. Tu właśnie zachowały się niemal nie rozcięte, wyrównane obszary o zgrzybiałej rzeźbie. Rozcinanie erozyjne dolin przez wodę płynącą doradło tutaj doświadczenia. Miedzy obniżeniami wznoszą się równoległe grzbiety, które zasługują na uwagę za

Wielki wspomnieliśmy, że fałdy rzeźba typu „pogórskiego” porożniana jest dziś głębokimi dolinami. W rejonie Ustrzyk Dolnych, czy Czarniej widnimy natomiast dziś jeszcze płaskie powierzchnie obniżeń. Jest to strąta wododziału między Sanem a Dniestrem, należącym do zlewiska Morza Czarnego. Tu właśnie zachowały się niemal nie rozcięte, wyrównane obszary o zgrzybiałej rzeźbie. Rozcinanie erozyjne dolin przez wodę płynącą doradło tutaj doświadczenia. Miedzy obniżeniami wznoszą się równoległe grzbiety, które zasługują na uwagę za

Wielki wspomnieliśmy, że fałdy rzeźba typu „pogórskiego” porożniana jest dziś głębokimi dolinami. W rejonie Ustrzyk Dolnych, czy Czarniej widnimy natomiast dziś jeszcze płaskie powierzchnie obniżeń. Jest to strąta wododziału między Sanem a Dniestrem, należącym do zlewiska Morza Czarnego. Tu właśnie zachowały się niemal nie rozcięte, wyrównane obszary o zgrzybiałej rzeźbie. Rozcinanie erozyjne dolin przez wodę płynącą doradło tutaj doświadczenia. Miedzy obniżeniami wznoszą się równoległe grzbiety, które zasługują na uwagę za

Wielki wspomnieliśmy, że fałdy rzeźba typu „pogórskiego” porożniana jest dziś głębokimi dolinami. W rejonie Ustrzyk Dolnych, czy Czarniej widnimy natomiast dziś jeszcze płaskie powierzchnie obniżeń. Jest to strąta wododziału między Sanem a Dniestrem, należącym do zlewiska Morza Czarnego. Tu właśnie zachowały się niemal nie rozcięte, wyrównane obszary o zgrzybiałej rzeźbie. Rozcinanie erozyjne dolin przez wodę płynącą doradło tutaj doświadczenia. Miedzy obniżeniami wznoszą się równoległe grzbiety, które zasługują na uwagę za

## Porozmawiajmy DZIECIĘCY KONKURS Z „BRODĄ”

owoena. Tak samo i w wypadku tegorocznego — piętego z kolei — konkursu dla uczniów z klas siódmych. Zamiast wzbudzać zainteresowanie księżką, konkurs ten, wbrew woli organizatorów, musiał w końcu przekształcić się w jeszcze jeden obowiązek szkolny. A przecież nie o to chodziło. Jak zbliżyć do dziecka fantastyczny świat baśni i tajemnic nowoczesnej techniki? Jak ukazać mu piękne książki i rozkosz czytania? Oczywiście, przede wszystkim drogą umiejętnego podsuwania dobrej i ciekawej bajki, powieści czy broszury popularno-naukowej oraz drogą zbliżenia do twórców literatury dziecięcej. Ale organizatorzy konkursu czytelniczego dla dzieci uważali widocznie, że to zbyt mało i dlatego zwiększyli swoje wymagania o jeszcze jeden warunek — o obowiązek prowadzenia dzienniczka lektury, w którym — obok danych bibliograficznych, ilustracji, wyciżnanek — każdy uczestnik mu-

si notował skrót treści, ważniejsze myśli itp. Intencją autorów tego pomysłu była, niewątpliwie, słuszną wychowawczo. Ale bywa, że od każdego założenia teoretycznego do praktyki droga jest długa i nie zawsze właściwa, tak i w tym wypadku słuszny postulat konkursowy w praktyce okazał się daleki od pierwotnego kształtu. A przysposybił? Zupewnie proste. Pomyślmy tylko: czy dla ośmiolletniego dziecka, a więc najmłodszego uczestnika konkursu, które nie potrafi jeszcze dobrze pisać i poprawnie formułować swoich myśli, obowiązek prowadzenia takiego dzienniczka, nawet w formie najbardziej prymitywnej, nie stanie się po pewnym czasie uciążliwym zajęciem szkol-

nym? Czy zamiast zachęcić go do czytania, nie będzie odstraszał od udziału w konkursie? A przecież chodzi o to, aby swobodnie dziecko z książką nic nie gerdcał, prawdziwej i trwałej przysiałni. O ile jednak w klasach niż-

zajmujące formy zbliżenia księżki do umysłów i uczuć dziecięcych. Wielu wychowawców z dużym aprobatą mówi np. o dyskusjach nad książkami w gronie kolegów, spotkaniach z autorami ulubionych powieści, wieczorach prozy i poezji itp. Czy nie należałoby więc zastanowić się nad upowszechnieniem tych form może nawet kosztem tradycyjnych dzienniczków lektury? Reasumując — konkurs czytelniczego dla młodzieży szkolnej musi być zajmujący, atrakcyjny. A takim może być tylko dla dzieci, które stykają się z nim po raz pierwszy lub na krótki okres. Natomiast dla młodzieży starszej, która uczestniczy w nim już od kilku lat, konkurs w obecnej formie już się przeżył i stał się jeszcze jednym obowiązkiem szkolnym. Czy nie należałoby więc zachować formy konkursowej w niższych klasach, zróżniemy do klasy drugiej do czwartej, natomiast w klasach wyższych zmienić założenia regulaminu konkursowego tak, by bardziej odpowiadały zainteresowaniom i zamiłowaniom młodzieży, by stały się prawdziwą zachętą do czytania i uczestnictwa w tej naprawdę pięknej imprezie? Zycie wysuwa nowe bardziej



Między nami - amatorami

# KILKA UWAG członka zespołu świetlicowego

(Artykuł dyskusyjny)

Przeszkód w rozwoju wiejskich zespołów artystycznych jest wiele i dlatego postaram się je kolejno omówić. Warunki pracy są często trudne. Związkiem nie łatwo znaleźć dostateczną ilość chętnych i wytrwałych ludzi. Różne ich zainteresowania są powszechnym powodem tworzenia się większych i mniejszych grup złożonych ze starszych, młodszych, wykształconych i niewykształconych ludzi a nawet można spotkać grupy „familijne”. Są i pojedyncze osoby, które uważają się za „gwiazdy” i „gwiazdorów”. Ci często nie chcą zrozumieć, że ogół członków ma o ich postawie sąd raczej odmienny i że swoim postępowaniem wprowadzają niepokój do zespołu. Moim zdaniem głównym warunkiem istnienia i rozwoju zespołu jest atmosfera prawdziwej serdeczności, zrozumienia i sumiennej współpracy.

Uczęszczanie na próby również nastroja sporo trudności, zwłaszcza dla tych, którzy mieszkają daleko od świetlicy lub dojeżdżają do pracy w mieście. Nie zawsze jest we wsł odpowiednia sala na prowadzenie prób, zwłaszcza w zimie przy braku pieniędzy na opał. Wprawdzie nie wszędzie tak jest i nie chcą uogólniać ale tak było i jest w zespołach pieśni i tańca, do którego ja należę. W lodowatej sali robił się próby ubiegłej zimy a i tego roku nie jest lepiej.

Gdy ubiegłego roku przyjechał do nas z Krakowa zespół artystyczny z przedstawieniem, to zaczął najpierw mierzyć temperaturę na sali. Termometr wykazał kilka stopni ciepła i chociaż publiczność licznie zjawiała się na przedstawienie, artyści odjechali wielce obrażeni.

Od czasu do czasu ktoś z zespołu opada, bo mu żona stała robi awantury, że on tam — według jej wyobrażenia — chodzi na „rozpuście”, bo przecież z innymi kobietami tańczy. Finał tych awantur zwykle jest taki, że „nieborak” dla świętego spokoju wycofuje się z zespołu, tłumacząc się chorobą, lub innymi przeszkodami. A zespół musi szukać następcy i od początku go uczyć.

Zespoły wiejskie mają niejednokrotnie wielu wrogów, którzy bądź wyśmiewają zespół, bądź załamują ręce nad „złem” jakie rzekomo szerzy, chociaż nie posiadają na potwierdzenie swych zarzutów żadnych dowodów. Są to naturalnie najzwyczajniejsze brednie. Źródłem plotek jest u młodszych częsta zazdrość, a u starszych zacofanie. Według nich największym „grzechem” jest np. to, że zespół robi próby śpiewu i tańca w okresie wielkiego postu. A przecież próba tańca w świetlicy to nie wesele. W maniakalnym zaślepieniu, niektórzy plotą brednie, że zespół ma wpływ na pogodę, że np. „przez te jego” tańce deszcze leją, albo panuje posucha.

Brak fachowych sił instruktorskich jest również nie byle jaką przeszkodą w rozwoju ruchu amatorskiego. Ktoś podejmuje się szkolenia zespołu, nie mając do tego wystarczających kwalifikacji, oprócz małej znajomości np. muzyki i tańca oraz wielu dobrych chęci, które jednak nie mogą zastąpić dobrego przygotowania potrzebnego w pracy kulturalnej.

Są także zespoły, które otrzymują wszelką pomoc np. płatnych kierowników i stałych fachowych instruktorów. Lecz do wielu zespołów nie zaglądnie dosłownie nikt. Czasem, ale to bardzo rzadko ktoś przyjedzie z powiatu czy województwa, pochwali lub zgani — i na tym kończy się cała opieka.

A jak trudno zorganizować kapelę przy wiejskim zespole, o tym rzadko kto wie. Nie mówię tutaj o muzykach kwalifikowanych, bo ci zwykle są nieosiągalni, ale o takich, którzy tylko cośkolwiek umieją grać. Ci bez wynagrodzenia nie będą chodzili na próby i występy. Zarobią na weselach czy przy innych okazjach, więc nawet trudno się im dziwić.

Władze gromadzkie zwykle nie interesują się zespołami. Było i tak, że gdy gminna spółdzielnia przeznaczyła kilka tysięcy złotych na cele kulturalne, to zespół i tak nic nie dostał. Uważano bowiem, że wszystko inne jest waż-

niejsze, a sprawy kulturalne mogą leżeć we wsł odlogiem.

W sierpniu ubiegłego roku jeden z zespołów otrzymał z Głównej Komendy Festiwalowej z Warszawy pismo, aby rozliczył się z sumy 40 tys. zł, które podobno otrzymał wraz z drugim zespołem na zakup strojów potrzebnych na Festiwal. Pismo to bardzo zdziwiło kierownika pierwszego zespołu, gdyż nie otrzymał on żadnych pieniędzy, Prawdopodobnie całą tę sumę dostał drugi zespół, albo może zakupiono stroje do szatni wojewódzkiej. Gdyby chociaż połowa tych pieniędzy dotarła do zespołu, to kwestia strojów została by już definitywnie załatwiona. Stroje zakupione do szatni wojewódzkiej sprawy nie rozwiązują, bo wypożyczanie ich jest zawsze bardzo kłopotliwe i kosztowne ze względu na dużą odległość do Rzeszowa. Moim zdaniem dobrze pracujący, zaawansowany zespół musi mieć własne stroje, w każdej chwili dostępne do użycia.

Aby sprawy organizacyjne zespołu mogły być należycie rozwiązane trzeba stworzyć jakąś wojewódzką placówkę, która uregulowałaby sprawę powstawania nowych zespołów według lokalnych możliwości, szkolenia i pomocy finansowej oraz koordynowała prace zespołów i ich repertuaru. Zachodzi także potrzeba stworzenia fachowej kadry instruktorskiej dla chórów, kapel, zespołów tanecznych i scenicznych celem udzielania im stałej konkretnej pomocy.

Daje się ostatnio odczuć pewną niechęć do amatorskich zespołów artystycznych. Są tacy, którym się wydaje, że sztukę powinni uprawiać tylko wyszkoleni, utalentowani (i nieutalentowani) fachowcy. Ja natomiast uważam, że istniejące zespoły zawodowe nie mogą obsłużyć wszystkich miasteczek czy wsi i choćby dlatego należałoby ruch amatorski otoczyć jak największą opieką i doprowadzić do tego, aby w każdej gromadzie powstał dobry zespół artystyczny. Widziałem bardzo dobre przedstawienia zespołów wiejskich. Amato-



WIDOK SPÓD ZAMKU SANOCKIEGO W KIERUNKU NA MIĘDZYGRODZIE.

rzy wywiązywali się ze swoich ról zupełnie nieźle.

Na wal największe szanse powodzenia mogą mieć regionalne zespoły pieśni i tańca oraz zespoły teatralne. Głównym ich celem powinno być rozbudzenie zainteresowań kulturalnych i umiłowania sztuki ludowej. Wiejskie zespoły regionalne winny śpiewać przede wszystkim pieśni najbliższego regionu, starając się nie powtarzać melodii znanych, które już są w repertuarze zespołów innych, czy są znane z radia. Publiczność bowiem chętnie słucha zawsze czegoś nowego. Melodii zaś niewykorzystanych jest jeszcze sporo, trzeba je tylko umieć wyszukiwać. Tańców nie ma wiele, więc mogą być powtarzane przez różne zespoły. Jednak przy dobrych chęciach można będzie odgrzebać z zapomnienia i takie, które rzadko kto pamięta.

**J. WŁADYSŁAWSKI**  
Kraczkowa.

Od Redakcji: Dobrze się stało, że zaraz na początku naszej dyskusji o ruchu amatorskim zabrał głos członek wiejskiego zespołu artystycznego. Oczekujemy na dalsze listy.

**MŁODZIEŻ** we wsi Jawornik Polski (pow. Rzeszów) wystawiła sztukę G. Zapolskiej „Ich oswoje”, reżyserowaną przez tamtejszą nauczycielkę Stefanię Dytkową, kierowniczką zespołu świetlicowego. Sztukę z zainteresowaniem oglądali widzowie miejscowi oraz mieszkający wsi Lutcza i Niebylec.

**CHŁOPI** we wsi Trepca (pow. Sanok) postanowili przystąpić do budowy wiejskiego domu kultury. Niewątpliwie zainteresuje się tą piękną inicjatywą Wydział Kultury Prezydium PRN, tym bardziej, że

każdy dom w Trepce oferuje po 100 zł i po 5 dniówek pienszych oras święcenia po 3 m stoż. sztru lub piasku na budowę. Młodzi i starzy w Trepce widzą, że dotychczasowy stary budynek nie odpowiada ich potrzebom kulturalnym więc na własną ochotę przystąpią do budowy, by jak najszybciej móc we własnym domu kultury szeroko rozwinąć pracę oświatowo-kulturalną.

**WYDZIAŁ** Kultury Prezydium PRN w Rzeszowie srodagował biuletyn informacyjny o pracy kulturalnej w powiecie rzeszowskim. Biuletyn taki będzie redagowany co miesiąc i dostępny dla zainteresowanych pracą kulturalną w powiecie.

**ZESPÓŁ** wokalnno-muzyczny przy Powiatowym Zarządzie LPZ w Strzyżowie urządził w Grodzisku wieczór pieśni ludo-

wych i wojskowych, żywo przyjętych przez liczną gromadkę słuchaczy.

(Na marginesie zapytuje jeden z naszych czytelników z Grodziska, dlaczego POM w Głodowej nie przysłał obłecanego samochodu po świetliczan ze Strzyżowa i musieli oni wracać w ciężki mróz pieszo 18 km).

**POWIATOWY** Dom Kultury w Chojnicach (Kaszuby) urządza w ciągu roku kilka wystaw, obrazujących historię swojego regionu. M. in. wysoki zainteresowanie wzbudziła

wystawa poświęcona historii Chojnic i powiatu od czasów prehistorycznych aż do obecnych, oraz wystawa kaszubskiej sztuki ludowej i dzisiejszego życia kulturalnego wsi chojnickiej.

**DUŻY** sukces odniosł zespół sceniczny przy ZS „Sparta” w Tarnobrzegu, wystawiając wędrowi W. Krzemieńskiego „Romans z wodewilu”. Amatorzy wyjadą z tym widowiskiem do Mielca, Dęby, Kolbuszowej, Dębicy, a nawet do Sandomierza. Zespołem opiekuje się dyrekcja kopalni siarki w Tarnobrzegu.

**ZAKŁAD** Muzykologii Uniwersytetu Poznańskiego opracowuje wydanie pieśni ludowych O. Kolberga, wśród których znajdują się także pieśni z okolic Jasła, Dukli i Krosna.

## Okruchy literacko-historyczne



Od kilku miesięcy przemysłanie cieszą się nowym mostem, który swa perspektywa i naturalnym rysunkiem sylwetki tworzy harmonijny element wpleciony w samo serce miasta.

Obserwując nowy obiekt niesposób oprzeć się refleksjom — jakże zmienna i kapryśna jest moda, także w budownictwie. Niedługo — na początku XIX w. sławę w całej Galicji zdobył sobie most kryty w Przemyślu. Niektórzy, zwłaszcza bardziej zarozumiali rodacy przemyscy skłonni byli uważać go za 8-my cud świata. Ze dawał schronienie przed deszczem — to prawda, ale poza tym przypomnieć musiał raczej tunel niż most. Ludzie tych czasów twierdzili, że „olbrzym” przetrzyma każdą nawajnicę, każde ruszenie lodów. Mimo tego przekonania mostowy „Titanic” nie dał sobie rady ze straszliwą inwazją Sanu w pamiętnym 1848 r. i runął do wody.

Nastał po nim most systemu kratowego, o którym „Tygod-

nik ilustrowany” w 1867 r. wyraził się następująco: „Położony między stacją Żurawica i Przemysłem oparty jest na 5 (!) słupach kamiennych, każdy słup w odległości 14 sążni od siebie. Ma długości 100 sążni wiedeńskich. Całość okazała się i estetyczny, o ile estetyka w budownictwie kratowym za chowaną być może, przedstawia widok”.

Dołączony jednak rysunek zaprzecza opinii autora notatki. Dla dzisiejszego gustu jest to wzór brzydoty, który wcale nieestetyczny widok przedstawia. Ano, cóż, czasy się zmieniają, a wraz z nimi i my.



Obfitujący w dziełowe wydarzenia wiek XVIII wybił swe piętno również na charakterze i nastrojach panujących w zamku łańcuckim. Po wybuchu rewolucji francuskiej ta wielkopańska rezydencja stała się azylem emigrantów, nie raz znakomitych osobistości szukających w dalekiej Polsce schronienia przed gniewem ludu we własnej ojczyźnie.

Księżna marszałkowna Izabela z Czartoryskich Potocka

zwana z powodu swego wszechstronnie rozwiniętego umysłu Aspazją — wróciła w tym czasie z Paryża, przywożąc z sobą m. in. nadwornego biskupa francuskiego hr. Ludwika de Sabran z Laonu. Ornat, w którym duchowny ten przygotowywał Marie Antoninę na śmierć przechowywał w klasztorze parafialnym w Łańcucie SS Boromeuszki. Biskup był ulubieńcem gospodyni i rychło stał się „szara eminencją” w zamku. Umarł w Łańcucie nie doczekawszy się powrotu do Francji.

Z innych osobistości przebywał tu hr. Prowansji, a później Ludwik XVIII. Stałym gościem zamku był urodzony w pobliskim Leżajsku Jan Potocki. Wielki erudyta i świetny pisarz, autor kapitalnej — jak na ówczesne stosunki powieści „Rekopis znaleziony w Saragossie”, która wykpiwała przesady średniowieczne — był wówczas dwudziestokilkuletnim młodzieńcem. Uczestnicząc w życiu towarzyskim poświęcił teatrówi łańcuckiemu kilka dwuaktówek pisanych oczywiście po francusku. Książka jego z tych czasów nosi tytuł „Zbiorek parad wystawionych w teatrze łańcuckim w 1782 r. (wyd. Warszawa, 1793).

Sztuki mimo beztróskiej intrygi barokowej zawierają li-czne służe do rewolucji fran-

cuskiej. Np. typowa postać starego ojca Cassandra stała się pretekstem do nadania utworowi tytułu „Kassandre — demokrata”. Natomiast frant z gatunku niebieskich ptaków, który utracił majątek we Francji i stara się o reke córki gospodarza uzyskuje przy końcu miano... kontrewolucjonisty. W ten sposób nawet do dalekiego Łańcucia docierały podmuchy potężnego zrywu ludowego.



Nasza rodzima architektura wiele zawdzięcza obcym przybyzom. Jednym z nich był przybyły z Niderlandów budowniczy Tylman z Gameren. Urodził się jako syn krawca w Utrechcie, po przybyciu zaś do Polski został inżynierem wojskowym i urbanistą, przy czym pracował przeważnie dla Lubomirskich. Budował dużo, a w każdym obiekcie pozostawił oryginalny rys swego talentu. Czynny był również w dzisiejszym woj. rzeszowskim, gdzie uczestniczył np. w przebudowie

pałacu Rejów w Przecławiu pod Mielcem, w rozbudowie zamków w Łańcucie, Rzemieniu, Gorlicach i Baranowie. Związkiem Baranów zawdzięcza Tyłmanowi wiele, gdyż mistrz niderlandzki zaakcentował w tej budowlu wszystkie typowe cechy wielkiej rezydencji magnackiej.

Za zasługi położone dla kraju, król Korybut Wisniowiecki mianował Tyłmana inżynierem królewskim. Uzyskał on również nobilitację i jako Gammerski dokończył żywota z dala od ojczyzny.



Ma swoje legendy Wielkopolska i ziemia krakowska, mają inne dzielnice Polski. Czyżby brakowało ich w okolicach położonych nad Sanem? Otóż nie! Badania przeprowadzone przez Władysława Cie-

sielskiego ujawniły, że wśród ludu tamtejszego utrzymywała się jeszcze w ub. wieku wiara w wodne rusalki wychodzące z głębin Sanu. Podania tego rodzaju krażyły najczęściej w okolicach Leska, Sancka i Brzozowa. Fantszja ludowa przedstawiała wodną twory w dość poetycznych sytuacjach — jedne rusalki praiły bieliznę dla swych dzieci, drugie słuchały śpiewu słowika.

Odróżniono kilka rodzajów boginek. Młode, o kształtnej postaci dziewczęta uwodziły parobczaków po karczmach, po czym prowadziły ich do wody. Dużo gorsze zamiary żywiły jednak topielice, kobiety w wieku starszym, które za pomocą podrzucaniem własnych dzieci oraz porywaniami cudzych. Na temat ich czynów krażyły różne wersje, dla uszczerbienia się przed zamachami istniały specjalne przepisy wskazujące jak się zachować, aby nie zostać oszukany przez topielice.

Podania te są zapewne dalekim echem wierzeń pogańskich.

JACHSZARONI





Notatki polemiczne

# O MUZYCE i POLEMICE

W „baczcie „felietonowy” tytuł, ale nie zamierzam wcale pisać traktatu o kierunkach, stylach, upodobaniach i modzie czy innej polityce w krainie dźwięków. Chcę... tylko parę słów komuś odpowiedzieć, a że nie da się „rzeczy” wyłożyć bez wstępu, więc z konieczności mała dygresja.

Stara to prawda, że dzieło muzyczne jako zbiór pewnych melodii, przy jego wykonywaniu, czyli publicznym odtwarzaniu pieśni, wyzwała u słuchaczy przeróżne sądy i opinie. Na tym polega bogactwo wzruszeń estetycznych i mnogości indywidualnych spostrzeżeń.

Gdy w dobrze akustycznej sali odbywa się np. koncert V Symfonii Piotra Czajkowskiego to ze skarbicy jego języka muzycznego jedni wybiorą romantyczny nastrój symfoniki, inni zapamiętają piękną melodię nie łatwo dających się tam użyć waltorni, jeszcze inni rozkoszować się będą ciekawym ornamentem tematów itp. Suma tych cząstkowych subiektywnych pierwiastków uczuciowych, stanowi o klasie danego utworu — o obiektywnej ocenie kompozycji, o jej specyficy, o określeniu indywidualizującym artystę-twórcę.

Pamiętać też musimy tutaj, że rodzaju technicznego sposobu odtwarzania i intuicyjne poniekąd wczuwanie się artysty-odtwórcy w klimat danego utworu, to dwie różne strony tego samego medalu, który zwie się: interpretacją dzieła. Nie trzeba chyba o tym przypominać, że aby melomani — ludzie posiadający pewną kulturę muzyczną — mogli się bezbłędnie porozumiewać muszą, tak samo jak zresztą i w innych dziedzinach nauki i sztuki, komunikować się odpowiednim, odbiegającym nieraz od potocznej mowy językiem.

O tym wszystkim, zdaje się nie wie lub nie pamięta autorka (czy też autorzy), która pod pisała, inicjałami Z. R. felieton pt.: „Chcę tylko zapytać...” zamieszczony w numerze 7 (303) „Nowin Tygodnia”. Felieton ten miał być odpowiedzią na recenzję Stanisława Lipińskiego, pt. „Życie muzyczne Rzeszowa”, wydrukowaną w 2 numerze kwartalnika społeczno-kulturalnego „Życie Kulturalne Ziemi Rzeszowskiej”.

Byłem na omawianych w tej recenzji koncertach Wojewódzkiej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie i Przemysłu i uważam, że ukazanie „technicznej” tylko strony — jak chce Z. R. — wykonywanych przez solistów i orkiestrę utworów było wyraźnym zamierzeniem recenzenta, który jako krytyk zajął się obiektywną oceną wartości koncertów, zaś uczuciową „stronę medalu” pozostawił subiektywnym wrażeniom słuchaczy.

St. Lipiński jako recenzent pisał nie o ilości odbieranych wrażeń, lecz o wartości odtwarzanych dzieł i... zdaniem wielu, zrobił to nienajlepiej, ale w każdym razie z dużą znajomością przedmiotu.

Czy Moniuszko był Moniuszką, Beethoven Beethovenem, a Schubert Schubertem, to podczas słuchania wykonania ich utworów „nie każdy Chopin da trafną odpowiedź...” W tej kwestii słyszano tyle opinii ich wydawców i muzyków. Jest to konsekwencją tego, że niemal każdy artysta ocenia inaczej swoją kompozycję za pierwszym i za następnym razem.

Wspomnianą przez mnie V Symfonię P. Czajkowskiego, słyszałem dwa razy w wykonaniu orkiestry krakowskiej Filharmonii. Jeden dyrygent interpretował ją bardziej miękko podług „niemieckiej uczuciowości”, a drugi dyrygent — Józef Wilkomirski poszedł w kierunku koncepcji bardziej umiarkowanej, spokojniejszej, nieco „klasycyzującej”.

Według opinii dwóch znanych w krakowskim życiu muzycznym autoritetów: Stefana Kisielewskiego i Jerzego Parzyńskiego, obaj dyrygenci dali pułchności prawdziwego Piotra Czajkowskiego. Tak! Bo interpretacja utworu muzycznego to i technicznie nienaganne wykonanie i wczucie się (odgadnięcie) prawdziwej intencji kompozytora; i osobowość odtwórcy i autonomizm utworu muzycznego.

Zdolny dyrygent posiada rzadką umiejętność dobierania koncepcji wykonawczej nie tylko do dzieła, ale i do... czasu przeznaczanego na przygotowanie i umiejętności zespołu. W swoim felietonie Z.R. dość niewiele mówi o tym, co jest najważniejszą w sztuce „świetności”. Odnosi się do „przeciwstawnego staremu, pierwiastka rewolucyjności w muzyce” i odwołuje się do pracy prof. Ste-

fanta Łobaczewskiej (monografia o Ludwiku van Beethovenie, poczynając od str. 65). Przyzna wtedy rację i mnie i recenzentowi, że zbyt pochopnie popląta Beethovena twórcę symfonii typu mozartowskiego z jakimś „dźwięcznym” Beethovenem w III, V i IX symfonii. Czy Beethoven nie „dźwięczy” w innych własnych symfoniach, proszę autorki Z. R.?

Czynność „myślenia” Hara-siewiczza przy fortepianie też nie kompromituje autora. Nie mówiąc o specyficznym skupieniu pianisty, przy czym pozwolił sobie zauważyć, że myślenie jako proces wewnętrzny człowieka — nawet w pojęciu dosłownym — jest czymś wyjątkowo skomplikowanym, dla analitycznego poznania.

Tam więc chodziło o sposób i poziom myślenia muzycznego. W końcu, czy recenzja St. Lipińskiego nadawała się do druku w poważnym piśmie kulturalnym. Na szczęście autorytatywni byli inni, widąc nie podzielał jej nie podzielał i dobrze by było, żeby muzykologowie woj. rzeszowskiego przylaczyli się do rozpoczętej przez ob. Z. R. dyskusji.

STEFAN CZEJKOWSKI

Filatelistyka nr 8(56) pod redakcją dr Z. Konarzewskiego



Dwusetnią rocznicę urodzin sławnego kompozytora austriackiego Wolfganga Amadeusza Mozarta (1756—1791) uczciła poczta austriacka wydaniem specjalnego znaczka. Znaczek przedstawia portret kompozytora według niedokończonego portretu olejnego wykonanego przez szwagra Mozarta — Józefa Langa. Portret na znaczku jest otoczony ramkami ornamentu w stylu empire.

Znaczek wartości 2 szylingów wydrukowano metodą stalortową w kolorze błękitu paryskiego. Wielkość obrazka wynosi 25,8x34,5 mm, a ząbkowanie 14 1/4 x 13 3/4. Znaczek projektował prof. Alfred Chmielowski, a rytowali: portret — Rudolf Toth, ornament — Maria Olinowicz. Nakład wynosi 2 miliony sztuk w arkuszach po 50 znaczków.

Jak Wam się podoba?

## DZIŚ: PAN PARAGRAF

Różne bywają losy krytyki. Ostatnio coraz bardziej modne staje się nierażowanie na krytykę. Jeszcze parę miesięcy temu skrytykowanego np. w gazecie faceta zalewała tzw. żółć i rozjuszony delikwent pędził czym prędzej do władz, by tam wylać kubelki pomoy na śmiatka, który odważył się dotknąć jego nieskalanej osoby.

Najczęściej tak się składało, że im wyższe stanowisko zajmowała krytykowana osobistość tym większy podnosił wrzask, a już — o zgrozo — jeśli dotyczyła znakomitości „na szczeblu” wtedy biada Wam o niefortunni krytycy!

Obecnie jednak jak się już rzekło do nader częstych zjawisk należy kwitowanie krytyki wzruszeniem ramion tudzież stoickim spokojem. Dzięki Zarządowi Budowni nemu WZBW w Tarnobrzegu poznaliśmy jeszcze inne metody reagowania na krytykę. Odpowiadając na zarzuty dotyczące brakorobstwa przy budowie magazynu GS w Dzikowcu Zarząd ten stwierdza, że:

1. Okna — brak było haoryków sztuk dziesięć, które w czasie transportu połamały się i pogubiły. 2. Drzwi żelazne, ciężkie na roletkach były obniżone na skutek czego nie otwierały się lekko. 3. Dach — burza zerwała eternit płytek 40x40 sztuk 60.

Wiemy już dlaczego okien nie można było zamknąć, a drzwi otworzyć. Wiemy też ile płytek i jakich rozmiarów brakowało razem z dachem. Nie znamy tylko nazwisk brakorobów, którzy oddali

taki magazyn do użytku, ani też nazwiska obywatela Paragrafa, który sprecyzował takie wyjaśnienie. Dowiemy się jednak z następnego wyjaśnienia. Prosimy nie zapominać o podaniu rozmiarów kolnierzyka i numeru butów obywatela Paragrafa.

KIEL.

## Wyniki losowania nagród ankiety „Nowin Tygodnia”

Zgodnie z zapowiedzią podajemy wyniki losowania nagród dla uczestników ankiety „Nowin Tygodnia”.

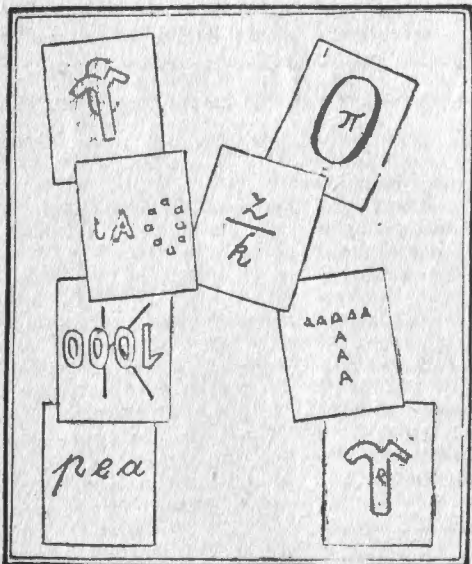
NAGRODY WYLOSOWALI:

1. Bronisław Kmiciek (Kandzierz 47 pow. Dębica) — „Malarstwo europejskie w zbiorach polskich”
2. Wacław Machnik (Jasio, ul. Słowackiego 55) — Schiller — „Dzieła wybrane”
3. Jan Niedziela (wieś Wyżne, p-ta Czudec, pow. Strzyżów) — Dąbrowska — „Noce i dnie”
4. Julian Jańczyk (Poręby Dębskie, p-ta Dęba, pow. Tarnobrzeg) — Rodakowski — „Malarstwo”
5. Zdzisław Kwieceń (Stalowa Wola, ul. Staszica 116/29) — Balzac — „Stracone ludzienia”
6. Adam Wójcik (Gorlice skr. poczt 18) — Iwan Franko — „Dzieła wybrane”
7. Stefan Smuk (PGR) — Wybrzeże, p-ta Dąbiecko) — Jelu Kurek — „Księga Tatr”
8. Stanisław Siembida (PSK Nakło, pow. Przemyśl) — Brandys — „Między wojnami”
9. Zygmunt Machwitz (Przemyśl, ul. Okrzei 25 a) — Kraszewski — „Powieści ludowe”
10. Edward Bis (p-ta Terговиska 31, pow. Krosno) — Wyspiński — „Dramaty”

Nagrody przesłane będą pocztą.

NIE TRUDNO ZGADNAĆ! NIE TRUDNO ZGADNAĆ! NIE TRUDNO ZGADNAĆ!

REBUSIKI LITEROWE



Należy odgadnąć znaczenie poszczególnych rebusików, a następnie z ich początkowych liter złożyć dziesięcioliterowy wyraz, oznaczający przedmiot z dziedziny gospodarstwa domowego. Odnalezienie dwóch brakujących liter (ostatnia sylaba wyrazu) pozostawia się spostrzegawczości zgadujących.

DLACZEGO?

W jednym z pytań egzaminacyjnych z dziedziny malarstwa podano uczniom 9 tytułów obrazów i tyleż nazwisk autorów z polece-

niem prawidłowego ich ułożenia. Niektórzy uczniowie podali trafnie dzieła wszystkich autorów, inni po kilka, ale żaden nie podał ośmiu. Czyżby się tak umówili?

Za trafne rozwiązanie tych zagadek przesłane do 14 dni z dopiskiem przy adresie redakcji „Rozrywki umysłowe” przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE SZARADY z NR 4 (300)

„Trzysta razy wyszedł nasz dodatek”.

Nagrody wylosowali: I. Waleria Ciebierowa z Rzechowa, II. Teresa Wyrwicz z Przemysła, III. Adam Przędzik z Rzeszowa.

Prosimy o potwierdzenie odbioru — najwygodniej wraz z następnym rozwiązaniem zagadek.

### Odpowiedzi działu kulturalnego

Włodzimierz Łapiszczak, Sanok. — Z nadesłanych rysunków nie skorzystamy. F. Sz. — Grodzisko, Sylwester Górski — Iwonicz-Zdrój, Stanisław Gomółka — Harkłowa, Ewa Komar — Rzeszów. Z nadesłanych wierszy nie skorzystamy. Mirosław Maciąga — Mielec — Artykuł na wspomniany temat otrzymaliśmy skądinąd.